

Rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba

Czytałem wzruszające świadectwo pracującej na onkologii dziecięcej pielęgniarki. Umierał kilkuletni chłopiec. Matka próbowała dodać mu otuchy i wlać w jego serce iskierkę nadziei. ? Jutro już wszystko będzie dobrze i wrócimy do domu. ? Nie, jutro będę już w niebie. W tej sytuacji można postawić pytanie, kto w kim budził nadzieję? Rozumiemy nadzieję tej matki, która do końca liczyła na to, że jej syn wróci do domu i będzie mogła cieszyć się jego życiem, bliskością, uśmiechem. Że będzie mogła rano budzić go do szkoły, a wieczorem całować na dobry sen. Takiej nadziei matce odbierać nie można. Nie można też mieć jej za złe, że tą samą nadzieją próbowała zarazić swoje dziecko, by jeszcze budzić w nim moc ozdrowienia, już jakby wbrew nadziei. Mówimy, że nadzieja umiera ostatnia.

To nie pierwszy raz gdy słyszymy z ust chorego dziecka takie wyznanie: *Jutro już będę w niebie*. Czy to wynika z dziecięcej naiwności, czy raczej z dziecięcej prostoty. Pan Jezus powiedział: *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego*. Świat dziecięcych wyobrażeń jest inny niż dorosłych. Co nie znaczy, że takie słowa w ustach chorego dziecka należy traktować jak urojenie. Codziennie modlimy się słowami: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie? bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi*. Niech ta dzisiejsza uroczystość obudzi w nas dziecięce pragnienie spotkania z Bogiem Ojcem w niebie. [prob.]